

604
A 8211p

KAZIMIERZ MORAWSKI

KU CZCI PRACY
i
W OBRONIE NAUKI

Exemplar: uszkodzony
bezpłatny

W KRAKOWIE. 1922

SKŁAD GŁÓWNY W „KSIĄŻNICY POLSKIEJ” TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH
WARSZAWA — LWÓW.

Morawski K. —

KAZIMIERZ MORAWSKI

KU CZCI PRACY
i
W OBRONIE NAUKI

DUBLET BG FUW
NIE DO SPRZEDAŻY

W KRAKOWIE, 1922

SKŁAD GŁÓWNY W „KSIĄŻNICY POLSKIEJ” TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH
WARSZAWA — LWÓW.

A



221p

Po strasznych przełomach wojennych, przerwie kilkoletniej w spokojnym świata rozwoju, wśród której ludzkość krwawiła się i przełamywała boskie i ludzkie zakony, ale zarazem kruszyła to, co bezprawia wieku osiemnastego stworzyły i utwierdziły, powracają dziś ludzie do opuszczonych zajęć, podejmują roboty, które zaniechać im przyszło, odbudowują zburzone ogniska i domy. Nie wszędzie jednak z równie żywym i przyspieszonym tętnem zadania te dotąd podjęto, ale na ogół stwierdzić można, iż rodzaj ludzi bezczynnych, którzy czas swój trawili na używaniu, stał się nieco rzadszym po wojnie, że pozostałe jego osobniki budzą coraz żywszą odrazę i pogardę, a hasło i zobowiązanie pracy znajduje coraz dobitniejszy oddźwięk w sumieniach. Bo przeświadczenie, że praca obowiązuje człowieka, że winniśmy ją społeczeństwu i narodowi, dociera czy to wskutek konieczności, czy też wskutek wejścia w siebie i otrzęsienia win dawnych i nawyczek, do dusz i ciał nawet zgnuśnialych i stępionych już to próżnością, już też próżnowaniem. U mężczyzn i kobiet zarówno znaczy się pewien zwrot ku zdrowiu i jędrniejszym stosunkom, a to co niedomaga w tym względzie, wytkniemy stanowczo i bez ogródek na kartach następnych.

1.

W latach niewoli i ciężkiej, poniewolnej bierności przyzwyczajono się do pewnej, wymuszonej bezczynności do tego stopnia, że aż niektórym dobrze i wygodnie z nią było. Zasłaniano się często i wymawiano trudnością położenia, kiedy się spodziewano od nas czynu; w słowach dawano upust patriotyzmowi i mniemano niekiedy, że słowo za czyn stanie. To znowu wydawało się niektórym, iż obchody i po-

chody są wystarczającą ofiarą, składaną na ołtarzu ojczyzny. A przecież na obchody, które bywają pustym objawem i znakiem w skutkach jałowym, piorunował już w starym zakonie prorok Amos (6, 21) płomiennymi słowami: Mam w nienawiści i odrzuciłem święta wasze, ani przyjmę woni gromad waszych.... odejmij odemnie zgiełk pieśni twoich i piosnek liry twojej słuchać nie będę. — Dalekimi jesteśmy od rzucania kamieniem pokoleniom, które w trudzie i wśród prześladowań przetrwały z uczuciem wiernem najcięższe chwile, owszem błogosławimy ich szlachetne nieraz wysiłki i pieśni, które utrzymywały ducha narodu i krzewiły zapale. Ale z przemianą położenia inne dziś nastały obowiązki, kraj od wszystkich i to wszystkich bez wyjątku dopomina się czynu i służby. Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje — to dziś powinno być hasłem każdego według pieśni i natchnienia narodowego wieszcz.

Człowiek postawiony wśród społeczeństwa ma tedy moralne zobowiązanie społeczeństwo to popierać, pracą mu się wysłużyć, a prawa, aby nie robić, nie ma bezwzględnie nikt. Pracę więc jako jedno z podstawowych przykazań ludzkości powinniśmy wielbić, wywyższać, wpajać w rdzeń dusz młodych i sumień. Tymczasem ona wskutek tekstów Starego Zakonu uchodzi jeszcze niejednokrotnie za kaźń zesłaną na rodzaj ludzki a w wychowaniu naszym nie doznaje słusznej czi i poszanowania. Powtarza się tedy dziecku niejednokrotnie i słusznie, że dzień święty święcić należy, ale nie dosyć się w nie wpaja odpowiedniego upomnienia, iż dnia powszedniego święcić nie wolno. Współczucie zaś, nie będące na swoim miejscu i litowanie się nad rzekomą »męczarnią« pracy, towarzyszą często młodym pracownikom i ostudzą w nich zapale i energję. A praca jest przecie błogosławieństwem człowieka, które sprawia, że życie nie grzęźnie w jednostajnej jałowości, bezmyśli i nudzie. Nie obejdzie się ona zapewne od chwil ciężkich, od przewycień wrodzonej gnuśności, ani od zawodów; ten trud, zwany po grecku *ponos*, wielbiła już filozofja starożytna i sławiła go wymownie. Zwalczenie trudności, pokonywanie ich daje człowiekowi błogie poczucie zwycięstwa i daje szczęście, a zarazem jest szkołą woli, jędrności i siły.

Litowanie się nad przeciążeniem dziecka bywa tylko w wyjątkowych razach dzisiaj uzasadnionem; niepowołany i nieodświadczonego nauczyciel mógłby w tym względzie zawinić. Ale najczęściej skargi te na przeciążenie dziecka przez szkołę są raczej stwierdzeniem, że szkołę się przeciąża nieodpowiednimi żywiołami, które w innem zajęciu znalazłyby stosowniejszy rozwój i wykształcenie. Tymczasem zaś rozsadzają takie puste skargi organizm szkoły, miękczą młode dusze, utrwalają przekonanie, że szkoła i praca są narzędziem kaźni i udręczenia. Nie zaprzeczymy, że wśród panujących stosunków bywa ona nieraz szkołą niedokładności i nieściśłości w robocie; bo przepełnienie uczniami, którzy nie dorastają do celów i zadań szkoły, prowadzi oczywiście do obniżania poziomu i niespełniania wytkniętych zadań, do uświęcania hasła: Mniej więcej, które jest klęską dla sumień i charakterów. Szkoła, której głównem posłannictwem jest nauczanie pracy i ćwiczenie pilności, staje się w ten sposób rozsądnikiem niedbalstwa w wykonywaniu obowiązków, zaprawia młodzież do wymijania celów, nakazów nauczyciela i własnego sumienia. To też wobec głosów mdłych i ekliwych, płaczących nad wymaganiami szkolnictwa, warto przypomnieć mądre zdanie cudzoziemca, że szkoła łatwa jest klęską dla społeczeństwa i godzi się przytoczyć złotą uwagę cesarza Marka Aurelego: Pracuj nie jako nieszczęśliwy ani też jakobyś pożądał współczucia lub podziwu. — Kiedy więcej typów różnorodnych szkół będzie obok siebie działać i kształcić, ustąpią może w części te niedostatki; ziarna będą padać na podatniejsze gleby i odpowiednie zdolności, a to podniesie pilność i poziom. Wyobrażenie, że jedna szkoła miałaby dawać ogólne czyli ogólnikowe, a więc powierzchowne wykształcenie, było szkodliwym dla społeczeństwa i jego pojęć o rzetelnym wysiłku.

A skoro jesteśmy przy szkole, wytkniemy jej nadto jedną praktykę, która według naszego zdania bardzo bywa zgubną. Jest w naszej szkole pewien kierunek do przesadnego pielęgnowania estetycznego wykształcenia i sądu, na szkodę rzeczowej i rzeczywistej nauki. Że literatura polska powinna być centrem nauki, to wszyscy przyznamy, szczególnie my starsi, którym okaleczano duszę i normalny

rozwój w młodości obcego ducha językiem i myślą. Ponieważ jednak zajęcia klasowe nie zostawiają dosyć czasu do poznania narodowej literatury, kładzie się wielki i słuszny nacisk na lekturę prywatną. Ale wybór zalecany w tej ostatniej wydaje się nam wadliwym, a wielkie natłoczenie tych zleceń i żądań w klasie ostatniej co najmniej dziwaczne. Uderza zaś w tym wyborze uprzywilejowanie nadmierne powieści i romansu, tak wielkie, jakiego byśmy nie spotkali z pewnością w żadnej zagranicznej szkole. Poleca się tedy rzeczy, które się jeszcze nie odstały i nie ostały przed sądem pokoleń, orzekającym ostatecznie, co jest przemijającym tworem, a co nieśmiertelnym piśmiennictwem i ducha narodowego nabytkiem. Takie lektury często zbędne a przymuszone bywają bezmyślnym zajęciem; odrywają one nadto od rzeczywistości, zanurzają umysły w światach urojonych, wadzą energię myśli i czynu. Przeciw takiemu masowemu wchłanianiu rzeczy nie zawsze pierwszorzędnych wystąpili też stanowczo wielcy teoretycy »sztuki czytania«, Schopenhauer i Schwajcar Hilty. A do tego przystępuje ważny wzgląd etyczny. Uderzała mnie zawsze w tym doborze lektur zalecanych z góry pewna nieogłębłość pod względem moralnym. Zdanie, że wobec młodego wieku ogłębłość jest obowiązkiem i nakazem — *summa debetur puero reverentia* — nie straciło od starożytności nic ze swego znaczenia. Jeżeli tedy takie lektury zalecać mu powinniśmy, które wzbogacą świat jego idei i uczuć, to przeciwnie przedrażnianie jego rojeń i wyobraźni erotycznymi opisami i obrazami jest niewątpliwie fałszywym i wielce zdrożnym krokiem. Do większej ostrożności w tym względzie nawoływały już często poważne głosy i najważniejsze przestrogi rodziców, dotąd jednak napróżno. A dzieją się tu rzeczy wprost niewiarogodne; piętnastoletniej dziewczynie poleca się z wspaniałej Henryka Sienkiewicza spuścizny między innymi czytać: Bez dogmatu. Nie będę tu dłużej nad etycznymi niebezpieczeństwami rozprawiał, na które zboczyłem przygodnie. Ponieważ zaś mi chodzi w pierwszym rzędzie o skrzepienie pracowitości w społeczeństwie, śmiem twierdzić, że to nadmierne przesycanie i przymusowe nadziewanie romansami nie prowadzi do dojrzałości, lecz do

przejrzalości, do wątplenia jedności woli i rozleniwiania umysłu. Nie można powieści oczywiście wykluczyć ze szkoły, ale należy zalecać wyłącznie to, co przyczyni się do hartu, sprężystości myśli i woli naszej młodzieży, do wzmocnienia jej moralnego zdrowia.

Ale prócz tego inne jeszcze czynniki przyczyniły się w znacznej mierze do obniżenia czci i wartości pracy. W pokaźnej części naszego narodu zapanowało w switach nowej doby historii przeświadczenie, że państwo powinno być na usługi społeczeństwa, a nie społeczeństwo na usługi państwa, że państwo powinno żywić osobników, zamiast żeby ci poczuwali się do obowiązku usilnej i wytwórczej pracy, któraby zasilala państwo. Budżet państwowy miałby więc ciągle i obficie podlewać indywidua, a takie podlewanie nadmierne w twarzą warstwę »narodowych żebraków«, która jest pasożytem i wielkim szkodnikiem dla każdego społeczeństwa. Wyrabiać się zaczęło nadto przekonanie, że z małym przygotowaniem i natężeniem można dojść do przewodnich stanowisk. Państwo nasze znalazło się niewątpliwie w trudnym położeniu w samych progach swego istnienia. Nie znajdując gotowych, wyszkolonych urzędników, musiało się posługiwać ludźmi dobrej woli, do których się doczepiali oczywiście także ludzie żadnej woli lub co gorsza nieprawej. Zaczęło tedy państwo zbyt hojnie zaopatrywać ludzi w urzędy, kierując się po części fałszywym miłosierdziem, a w części tym fałszywym rachunkiem, że w braku sił odpowiednich należy te braki powetować mnogością. Wychocono ze założenia, że dwóch niekompetentnych wytworzy kompetentną jednostkę, dwóch niemądrych złoży się na mądrość, co jest oczywiście szczególnego rodzaju wniósłkiem i rachubą, a pograżyło młody organizm w rojach i odmętach urzędników. Wytwarzało się więc to, co było plagą wielu już społeczeństw i ruiną; »więcej było biorących niż dających«, jak autor opisujący upadek rzymskiego cesarstwa napiętnował dosadnie objaw podobny. Mamy wszelką nadzieję, że te stosunki zmieniają się na lepsze przez wydatniejsze uposażenie godnych i sprawnych urzędników,

otrząśnięcie się ze zbytku niepowołanych, którzy powołanym utrudniali jedynie pracę i utrzymanie.

2.

Dotychczasowe uwagi odnosiły się do dwóch zakresów, przygotowania pracowników i do rządu. W obydwóch dostrzegliśmy pewne niedomagania, które się niekorzystnie odbijają na społeczeństwie. W dalszym ciągu zamierzamy roztrząsać pewne pojęcia, które o naukowej pracy u nas się zagnieździły i o ile sił starczy naprostować. Rodzajów pracy jest wiele, a wszystkie one w zestroju społecznym niezbędne i wszystkie szanowne. Zasadnicza różnica oddziela pracowników ręcznych od umysłowych. Pierwsi nie cieszyli się w starożytności wielkim szacunkiem, rękodzieła uchodziły za zajęcie niegodne wolnego człowieka; później-
sze jednak czasy usunęły w znacznej mierze to poniżenie, a najnowsze rozwoje ledwie że nie wyniosły ręcznej pracy na wyższe stanowisko ponad ducha badania i wysiłki. W naszym tedy społeczeństwie spotykamy się i spotykaliśmy już dawniej z pewną obojętnością wobec pracy czysto duchowej, nieomal z lekceważeniem. Poziomy, utylitarystyczny pogląd na świat, wzgląd na to, co bezpośrednią i dotykającą niesie korzyść, zaciemnia niekiedy sprawiedliwość w odpowiedniej ocenie znaczenia pracy naukowej w ustroju społeczeństwa. Jeszcze te nauki, które prowadzą do technicznych postępów, zaopatrują ludzi w odpowiednią znajomość praw i tajników przyrody, znajdują łatwiej zrozumienie i uznanie. Inne jednak, bardziej oderwane od organizmu i loskotów codziennego życia, wydają się nieraz **czemś** mniej ważnym a nawet zbędnym. Wzrok przeciętnych **ludzi** nie umie przeniknąć tych nieważkich, a jednak tak potężnych wpływów, które wyniki myśli pozornie oderwanej od ziemi wywierają na dusze i na dzieje ludzkości. A wszakże znajomość tego, co było, tysiącami sposobami odbić się może na tem, co jest i co się rozwija, a więc przeszłość na teraźniejszości i przyszłości; a przecież myśl filozoficzna, zgłębianie tajemnic duszy ludzkiej i świata, zagadnień podstawowych życia zabarwia w tak wielorakich kierunkach rozwoje społeczeństwa. Są tedy dwa działy nauki, równie

uprawnione; badacze, którzy zgłębiają przyrodę, mogą najczęściej zużywać swe wyniki bezpośrednio dla życia i na korzyść ludzkości obracać; i ci drudzy, którzy wysledzają prawa wszechświata i bytu, a nie mogą z prawd zdobytych i wyświeconych tak bijących w oczy wykazać pożytków. Ale pościg za prawdą i zbliżenie się do jej majestatu jest zaszczytnym człowiekowi posłannictwem; teorią zwał to grek starożytny i takie teoretyczne zanurzanie myśli w badanie prawdy uznawał jako zajęcie królewskie, przynoszące badaczowi w darze błogie ukojenie i szczęście. Zdobywanie prawd takich, których doraźnie w korzyść namacalną zmienić nie można, jest jednak triumfem ducha ludzkiego, przysparza narodowi myślicieli chwały i poważania. Toć z wszystkich uczniów, jacy się przesunęli w szeregu wieków przez jagiellońską wszechnicę największym jest Kopernik, który nadał jej znamię europejskiego szlacheństwa i opromienił ją i naród swem nazwiskiem na zawsze. Czyżbyśmy więc nadal zasługiwać chcieli na twarde słowa Starowolskiego, który mówił: »lecz my grubi Sarmatowie nie znając się na tych drogich perłach nauk wyzwolonych, jednym słowem, filozofję błazeństwem, a filozofy i wszystkie ludzie uczone żakami..., rybałtami... zowiemy«? Jeżeli dla idei ludzie poświęcają swe mienie i życie, to żyć i pracować dla idei chyba także warto. Te dwa rodzaje nauki, to obraz dwu sióstr, Marty, która się krzątała około wiela i Marji, która się wsłuchiwała w Chrystusa naukę i obrała część najlepszą. Obydwie one znalazły łaskę u Pana. Ta pierwsza nauka zbliżoną jest bardziej do potrzeb ziemskich, druga wznosi się do wyżyn szczytniejszych i zanurza się zarazem w większe głębie; obydwa zaś kierunki uzupełniają i wspierają się wzajemnie. A każdego uczonego powinno ożywiać prócz myśli wyteżonej uczucie to, które starożytni nazywali Eros, miłość Boga i prawdy, narodu swojego i ojczyzny. Te miłości ustrzegą tych, którzy ziemskie, ze ziemi pożytkiem związane uprawiają nauki od tego, aby nie zagrzeźli w pospolitym utylitarystycznym, w zasklepianiu się rzemieślniczem w tem, co niesie korzyść bezpośrednią, aby się nie stali »przekupnikami« w świątyni nauki. A drugich powstrzyma ta miłość od zupełnego oderwania się od ziemi,

od zapomnienia, że służąc Bogu i prawdzie wysłużyć się także mają ziemi i swemu narodowi. — Obydwa kierunki są konieczne dla wyższej kultury narodu; śmiałość wobec przyrody i zagadnień naszego istnienia daje rękojmię zdrowia i siły społeczeństwu. Słynny zagraniczny historyk, protestant i racjonalista, powiedział mi niegdyś, że Polska niczem w równym stopniu nie objawia swej słabości od pewnego czasu, jak tem, że zaniedbuje teologiczne zagadnienia i zauważył następnie, że, kiedy byliśmy silni w piętnastem i szesnastem stuleciu, dotrzymywaliśmy w teologicznej dziedzinie kroku Europie. — Ten Eros, miłość, która według Platona wtórzy wszelkim działaniom prawdziwie owocnym, zszeregowyduje w chwilach ciężkich ojczyzny zastępy uczonych w służbie czynnej, każe im myśl i wiedzę na pożytek zagrożonych rodaków obracać. Przypominam geometrę słynnego Archimedesza, który w czasie drugiej punickiej wojny wymyślał dla swych ojczystych Syrakuz, osaczonych przez Rzymian, coraz nowe środki obrony i maszyny dla zażegnania niebezpieczeństw; warto też wspomnieć wielkie usługi, które w ostatniej wojnie światowej oddawała nauka stronom walczącym. Niemiecycy uczeni wysilali się na wynajdywanie coraz nowych środków destrukcji i zniszczenia, francuscy nie ustawali w wyrobie przyrządów obrony i oporu; profesorowie Sorbony przyrządzali coraz nowe materiały wybuchowe i dostarczyli między innymi swemu wojsku 14 000 aparatów słuchawkowych do wysłuchiwania zbliżających się wrogów, czy to na ziemi, czy w powietrzu, na wodzie, czy też wreszcie pod wodą. Nauka więc walczyła w szeregach, a wobec sił moralnych, które ostatecznie przeważyły szalę na korzyść Ententy, wyraził się niedawno słynny patryjota i wielki pisarz, Maurycey Barrès, że w pracowniach uczonych i kościołach Francji znalazła się obrona dla zagrożonej w swym bycie cywilizacji. Wiedza niewątpliwie uszlachetnia, a ponieważ nauka wymaga wiernej i gorliwej służby i poświęcenia, przeto wyrabia ona żywe poczucie zobowiązania do wszelkiego trudu i ofiary.

Nauką stoją, podnoszą i odradzają się narody. W naszych dziejach aż nadto to widocznem. Ten król, którego-

zwiemy Wielkim, utworzył nam pierwszy uniwersytet; przez świetny wiek piętnasty wszyscy jego następcy nie szczędzili szkole narodu poparcia i opieki, troszczył się następnie o nią Zygmunt Stary i dzielny Batory; a dopiero od siedemnastego wieku z wzmagającym się upadkiem społeczeństwa i państwa szedł ręką w rękę upadek najwyższej uczelni i innych szkół narodu. Kiedy zaś w przededniu podziałów zaczęto myśleć o skrzepieniu chorzejącego organizmu, myśl zwróciła się ku pracy i nauce i wykwittem tych dążeń była komisja edukacyjna. Wtedy i w następnych czasach Konarski, Staszyc, Kołłątaj, Czartoryski, Czacki, wszyscy od wychowania i nauki spodziewali się dla ojczyzny zbawienia. Dziś nowy rząd polski przejął te ciężkie wobec narodu zadania. Znamy trudne jego położenie i konieczność oszczędzania grosza publicznego; niemniej mamy przekonanie, że oszczędność nie powinna narażać źródła, z którego biją siły i zdrowie i wypływają zasoby narodu, na wyschnięcie i zanik. Jest tyle blichtrów, tyle pobielanych zewnętrznie wystawności, tylu beczynnych czynowników, tyle wreszcie jałowych występów i misyj, które rzekomo mają popierać nasze interesa, a są marnowaniem pieniędzy i nikogo nie złudzą, jakobyśmy byli silnymi i w środki obfitowali. Życie nad stan gubiło liczne indywidua i oby nie zgubiło nam Polski. Zaoszczędzone zaś w tych dziedzinach pieniądze obrócić by można na rzeczy realne, a jedną z najrealniejszych potrzeb społeczeństwa jest szkoła i obok chleba ze zboża ten chleb duchowy, jakim jest nauka. Popierali ją dawniej mecenasz szlachetni; dziś niema ani Działyńskich, ani Raczyńskich, ani Czačkih, ani Czartoryskich. Największe daniny na naukę szły jeszcze ze wschodu, z krajów zwanych zabranami: tam mieliśmy nasze finansowe rezerwy, jak Irlandja w Ameryce, Grecja w Konstantynopolu; prawdziwie więc niezrozumiałą jest obojętność nasza wobec zraty tych żywiołów i zasobów. Chyba sparcelowany patryjotyzm, t. j. wyłączający ze swej miłości niektóre warstwy narodu to wytłumaczy i ów klucz partyjny, który przedewszystkiem zawiera serca przed ogółem rodaków a mianowicie tymi, którzy do partji nie należą. Żaden naród nie zapomniał by w ten sposób o swoich ziomkach.

nie zlekceważyłby z tak zimnem sercem mnóstwa ludzi, których ograbiono z mienia i wytępiono przez mordy. Suta zaprawdę daninę z krwi i majątku narodowego ofiarowaliśmy Rosji sowiecom.

Dzisiaj więc spadł ciężar popierania nauki prawie wyłącznie na rząd. Powinno się tedy przedewszystkiem gorącą pieczę otoczyć nauczycieli narodu. Sam do tej warstwy należę, ale nie przemawiam w interesie domu, bom stary już i wysłużyłem me lata. Kiedy też mówię o nauczycielach, myślę przedewszystkiem o młodych siłach, którym powinno się zapewnić możność gruntownego wykształcenia i możliwego przetrwania pierwszych kroków w nauczycielskim zawodzie, najowocniejszych i najtrudniejszych zarazem. Kto wie, ile się zapowiedzi i talentów w tym okresie marnuje w skutek walki ze życiem, temu wszelkie trwonienia grosza publicznego czy prywatnego wydadzą się tem większą zdrożnością i zbrodnią wobec Ducha świętego i Ducha dziejów. Ofiary zaś społeczeństwa mogłyby w pewnej części przyjść rządowi z pomocą wydatną. Zapewnić młodemu docentowi czy asystentowi, gotującemu się do naukowej kariery, dach nad głową i utrzymanie choćby skromne, oto myśl szlachetna i godna rozwagi, którą zalecamy gorąco tym, co nie wiedzą częstokroć, w jakim kierunku skierować swoją ofiarność. Byłoby to umieszczenie kapitału, który na długie lata a nawet przez pokolenia mógłby nieść duchowe odsetki. Wielki Bossuet powiedział już kiedyś o codziennych troskach, trawiących umysły: kiedy w życiu powszedniem walczę z kłopotami, tracę połowę mego rozumu. — Również zasilanie warsztatów pracy, bibliotek i laboratoriów zasługuje na serdeczne wspomnienie. Biblioteki odgrywały zawsze znaczną rolę w dziejach kultury każdego narodu; wielcy wodzowie i mężowie stanu za republiki gromadzili je w Rzymie, a odnowiciel ustroju państwowego, pierwszy cesarz August, w szczególnej miał je opiece. Wśród dążeń do odrodzenia, budzących się u schyłku naszej Rzeczypospolitej, wydatną odegrało rolę otwarcie biblioteki Andrzeja Załuskiego w Warszawie. Laboratorja zaś cieszą się za granicą nie tylko hojnością rządów, lecz szczodroliwością całych społeczeństw. Nie mamy wprawdzie

miljonerów amerykańskich, ale zapoczątkowanie rozumnych w tym celu ofiar, choćby na razie skromniejszych, okazałoby społeczeństwu, gdzie nasze niedomagania i jak je należy usuwać; łączne, zbiorowe objawy życzliwości zapewniły niektórym zakładom za granicą byt i rozwój na przyszłość. Niechajby więc i u nas tworzyły się grona n. p. przyjaciół chemji, fizyki lub też innych naukowych pracowni. Byłyby to także cegielki pod gmach, zbudowany nie z drzewa ani z kamieni lecz z ludzi. — A kiedy o kosztownym imporcie z zagranicy tu mówimy, nie należy przy tem pominąć możliwego również a pożądanego importu uczonych. Na uniwersytetach obcych nie wahano się nigdy przed powoływaniem w razie potrzeby na katedry uniwersyteckie sił cudzoziemskich. U nas takie postępowanie również godnem jest polecenia. Dzielna powaga naukowa zagraniczna przyniosłaby naszej nauce więcej pożytku, niż miernota krajowa a wychowałaby nam zastęp polskich pracowników. Oczywiście przy takim zaproszeniu obcego człowieka zwracać by należało pilną uwagę na jego charakter naukowy a nadto na charakter osobisty. Rozważne jednak postępowanie mogłoby sowiec naszej nauce się opłacić. Chodzi tu oczywiście o wyjątkowe położenia i wypadki, a nie uchylilibyśmy zaprawdę naszej godności narodowej, gdybyśmy w potrzebie wyjątkowej zapożyczyli się u obcych i wyzyskali obcą wiedzę i doświadczenie. Działalność Grodka w Wilnie wydała kiedyś znakomite plony i użyźniła umysł Mickiewicza; nauczanie słynnego germanisty Prof. Creizenacha w Krakowie podniosło poziom znajomości literatury i języka niemieckiego w kraju naszym bardzo wydatnie. Już w szesnastym wieku żalił się znany profesor Jakób Górski na zaściankowość naszej Rzeczypospolitej uczonej: Takowe głupie rozsądki i mowy szkołę krakowską i kolegja popsowały i psują, gdy pan doktor nie patrzy, jeno na swego ziomka, na swego serwitora, nie baczy, czego kto godzien, jedno swojemu choć niegodnemu pomaga. Nietylko na Polaki szkoła budowana, nietylko na Krakowczyki, Lwowczyki i Poznańczyki.....

3.

Import książek, przyrządów naukowych jest dla nas nieodzowną potrzebą, a tymczasem waluta nasza stawia niestety na razie tej działalności trudne do przezwyciężenia zapory. A prócz potrzeby importu ciąży na dzisiejszem pokoleniu zobowiązanie eksportu naukowego za granicę. Od siedemnastego wieku począwszy staliśmy się pod tym względem przeważnie biernym odbiorcą i konsumentem. Lelewel był osamotnionym w swej epoce objawem; dopiero właściwie w dziewiętnastego stulecia drugiej połowie, kiedy myśli i serca uczonych zwróciły się gorliwie do skrzepienia i organizacji naszej nauki, nawiązano mimo trudności położenia i wielkich potrzeb domowych, którym należało w pierwszym rzędzie zadosyć uczynić, niejakię stosunki z zagranicą. Czasy te są jeszcze za bliskie, lecz późniejsze pokolenia ocenią należycie zasługi tych ludzi, którzy u schyłku dziewiętnastego wieku zdołali swoim zachodem wywalczyć poszanowanie dla pracy i nauki polskiej u obcych. Dziś wzmocnić należy węzły, które z nimi nas łączą, zabierać głos w sprawach ogólnoludzkich, brać udział według możliwości w przedsięwzięciach światowych, a zarazem starać się o to usilnie, aby nasze głosy doszły do Europy. Winniśmy to położeniu Polski i naszemu pragnieniu, aby jej imię było uwielbionem na obczyźnie. Oczywiście nasza nauka nie powinna się przy tem wyzywać cech swoich rodzimych i narodowych; nauka wprawdzie jest jedną jako też i prawda, ale wybór i postawienie problemów, sposoby dochodzenia prawdy, formy przedstawienia mogą mieć cechę rodzimą a nawet z temi znamionami pójdą łatwiej na targ europejski. Powstawały u nas częstokroć książki, jakoby pomyślane w obcym języku, niewolniczo się trzymające biegu myśli, metod i stanowiska przejętych z obczyzny; z tej spuścizny lat niewoli i zależności otrząść się musimy. Na naszych tedy pracach otoczenie rodzime, jakiś powiew z naszych pól i łąk, a zarazem technienie naszej przeszłości i teraźniejszości powinno wycisnąć piętno odrębne, a sposób przedstawienia powinien się zastosować do smaku i ducha społeczeństwa. Tylko o to przy tem zabiegać należy, aby praca miała zawsze cechy, których nauka stale i wszędzie

wymaga, dokładność więc i ścisłość we wywodach i szczegółach, a nie była czasem narodową pod względem niechlujności i pobieżności opracowania.

Niechajby tedy wobec wielkich niebezpieczeństw, które się piętrzą nad kulturą naszego społeczeństwa a wypływają z jednej strony z odcięcia od dopływów użyźniających Zachodu, z drugiej zaś strony wzmagają się za sprawą czcicieli mammony i przekupniów, zabrzmiało w zdrowej części społeczeństwa tem silniej hasło ratowania i krzewienia naszej umysłowej kultury, utwierdzało się przeświadczenie, że nauka to nie luksus żaden, ani zbytek, lecz nieodzowna ludzi potrzeba, że ona utwierdza rdzeń narodu, rzuca siejby jego bytu i mocy, a wieńczy wreszcie wawrzynem skronie zasłużonych i całego narodu. Wszyscy, jak jeden mąż, stawać powinni do jej służby, przypominać innym, że, popierając naukę, umacniają dom, w którym mieszkają i który zamysłają swym potomkom przekazać. To jest także obowiązkiem i daniną sumienia względem ojczyzny po myśli Konarskiego:

To co zwiemy zasługi,

Są tylko ku ojczyźnie wypłacone długi.

Wielcy poeci prowadzili nas świetnem swem słowem przez mroki niewoli i ziemie Egiptu; głęboki i wymowny historyk cywilizacji, Francuz Ozanam powiedział też niegdyś: niema wątpliwości, że narody miały chętnie na czele poetów, szczególnie we wiekach ciężkich; lecz często im zbrakło tych boskich przewodników; czego zaś nie brak nigdy narodom, które mają potężnieć, to pracy. — A ostatecznie nie pieśń Orfeusza spaja i umacnia państwa, lecz myśl z pracy wykwitła. Bezrobocie tymczasem zagaściło się u nas nad miarę; podczas gdy na zachodzie przemysłiwają poważnie o sposobach ich ograniczenia i usunięcia, rozwinęto u nas mistrzostwo w ich urządzaniu. Inne bezrobocie niemniej są szkodliwemi i karygodnemi. Walki na słowa przybrały wśród nas zastraszające rozmiary, walki, w których o słowa chodzi, często o osoby, rzadziej o rzecz samą. Nie ograniczając się do bieżącej chwili, zaogniają pieniacze częstokroć nawet swary wstecz sięgające; ludzie, którzy tego samego pragnęli, a na innych

drogach ku temu dążyli, miotają na się kamieniami za przeszłość. Kiedy więc teraźniejszość »wolność Polsce niesie«, my wciąż myślimy jeszcze o soplicowskim procesie. Zwady te jałowe mącą sejmowe obrady, kalają tak jak nigdzie, nudne i rozstrajające łamy dzienników, które chyba powinny co innego przynosić czytelnikom, a nie uprzedzenia i kwasy wzajemne panów redaktorów. Od tej ciągłej polemiki aż duszno się robi wokoło, a niektórzy wyobrażają sobie, że te bezustanne przytyki i kłótnie za czyn starczą i przyszłość budują. Niewątpliwie szpetne poczynania należy piętnować stanowczo i głośno; ale różnice zdania nie uprawniają do odsądzania od czci i wiary tych, z którymi się człowiek nie godzi, bo w ten sposób odsądza się Polskę od czci i wiary u cudzoziemców. Takie zaś ciągle mlócenie słów i słomy jest także bezrobociem, formą lenistwa i zarazem zarzewiem lenistwa, do którego zatruta codzienna strawa zaprawia czytelników, zamiast żeby ich darzono pozytywnymi wiadomościami i pouczeniem. Ciągłe walki z osobami sieją nienawiść. Dawniej zwracaliśmy ją ku zaborcom. Czyż teraz mając jej tyle na zbyciu, mamy ją zwracać wyłącznie ku swoim? Jest to uczucie trujące, bezpłodne, które wala osoby, lecz ich nie powali, a czas zabija stanowczo.

Dotknęliśmy tak kilku dziedzicznych i świeżo nabytych przywar, które wątłą naszą energję, naukę i pracę. Walczmy tedy ochotnie z tem, co marne i czas i ludzi marnuje, a stańmy odważnie do czynu twórczego i naukowego, z karnością i miłością wobec ojczyzny, której się nasza służba należy, służba, co niesie pracownikom szczęście, pożytek bliźnim, a chwałę narodowi. Ponad wszystkie zaś przepisy, kazania i odezwy retoryczne stanie ten imperatyw stanowczy, który nas w szkole wdrażać powinien i wprzęgać do roboty i ten imperatyw osobisty w życiu, co każe wszystkie nasze zdolności rozwijać i doskonalić, aż by były godną ojczyzny i dla ojczyzny ofiarą.



82Mp